

Godło: Yasemine

Polityka: ambicje, awans, upadek

On, który zrobił zaskakującą karierę wśród braci krzyżackiej, wielokrotnie musiał używać swojego szóstego zmysłu do tworzenia ofensywy dyplomatycznej i szpiegowskiej przeciwko Polsce i Litwie. Analityczne *ratio*, zimna krew i nieustępliwość pchały go do przodu w podejmowaniu krwawych, trudnych decyzji, które nijak miały się do cnót formalnie reprezentowanych przez Zakon Krzyżacki na arenie międzynarodowej. On łamał wszelkie zasady, robił to w białych rękawiczkach i osiągał swoje bezkompromisowe cele. Dzięki wrodzonej czujności i bezwzględnemu postępowaniu doszedł do zaszczytnej funkcji wielkiego szpitalnika Zakonu Krzyżackiego. Chociaż miał już na karku prawie sześćdziesiąt lat, uparł się, aby uczestniczyć w chwili wielkiego triumfu na polu chwały, kiedy to jak mniemał, chrześcijańskie rycerstwo Europy pokona pogańskie wojska litewsko – tatarskie połączone sojuszem ze zdraziecką Koroną. Nie mógł przegapić takiego momentu...

Był w samym środku bitwy, otoczony przez wojska polsko - litewskie. Nie mógł uwierzyć, że pod naporem Korony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego krzyżacka obrona nie wytrzymała! Jak to możliwe, żeby kwiat najlepszego rycerstwa w Europie uległ tej dzicy ze Wschodu? Do Wenera von Tettingen powoli docierało, że za chwilę potęga Zakonu Krzyżackiego zostanie złamana. Najwyżsi dostojnicy państwa zakonnego ginęli na jego oczach. Pole grunwaldzkie było usłane trupami w białych płaszczach z czarnymi krzyżami a ich krew wsiąkała w gliniastą ziemię. Wielki szpitalnik nie wyobrażał sobie całego splotu tragicznych wydarzeń, których był świadkiem i uczestnikiem jednocześnie. Scenariusz miał być zupełnie inny – na rycerstwo polskie i litewskie czekały już wozy z łańcuchami oraz lochy w krzyżackich zamkach. Wracał pamięcią do swoich zwycięskich rejsów na Litwę – kiedy łupił, grabił i zabijał. To był okres, w którym Zakon miał przewagę nad Wielkim Księstwem Litewskim i przyłączył Żmudź do krzyżackiego terytorium. Dyplomacja zakonna dyktowała swoje warunki na dworach w Europie a król Polski Władysław Jagiełło nie mógł nic temu zaradzić. Jako niedawno ochrzczony musiał uważać na każdy swój ruch a propaganda krzyżacka skrzętnie wykorzystywała fakt pogaństwa Jogaiłły we wrogiej narracji względem Korony, zwłaszcza w Watykanie. Macki Zakonu sięgały wszędzie a na swoich usługach miał zatrudnionych najlepszych szpiegów. Werner Tettingen jako komtur najpierw Dzierzgonia, potem Królewca i Elbląga, posiadał duży zakres władzy wśród braci zakonnej oraz znaczące wpływy na najwyższych szczeblach państwa krzyżackiego. To on brał udział w licznych poselstwach i był jednym z ważniejszych

dypłomatów podczas pertraktacji. Wytrawny gracz, przyzwyczajony do pozycji narzucającego wolę a nie pospolitego pionka, teraz załamał ręce i postanowił w obliczu druzgocącej klęski...uciekać z pola bitwy. Dzisiaj, 15 lipca 1410 roku miał cieszyć się z glorii, ale opatrność zdecydowała inaczej. Wykorzystał zamieszanie i wraz z przybocznymi, niezauważony, wycofał się do tyłu. W głowie grzmiała mu jedna myśl: wszyscy dostojnicy zginęli w grunwaldzkim pogromie, on jeden musi uciec i ocalić to, co jeszcze zostało z krzyżackiej potęgi!!!

Henryk von Plauen dostał wieści o grunwaldzkiej klęsce, gdy znajdował się na prawym brzegu Wisły. Wraz z 3-tysięcznymi siłami strzegł ziemi chełmińskiej przed atakiem rycerstwa polskiego. Komtur Świecia był człowiekiem nieobliczalnym ale na tyle energicznym, żeby w momencie straszliwej klęski Zakonu Szpitala Najświętszej Maryi Panny Domu Niemieckiego... myśleć o wyniesieniu korzyści z tej sytuacji. Ambicja często przesłaniała mu zdroworozsądkowe myślenie. Tym razem było inaczej, Plauen postanowił działać rozważnie. Niezwłocznie udał się do Malborka, gdzie docierały dramatyczne wieści z pola walki. Henryk słusznie przeczuwał, że tylko skuteczna obrona tego warownego zamku uratuje jego pobratymców i państwo krzyżackie. Wydał odpowiednie dyspozycje i przygotował się na oblężenie. On jeden zachował zimną krew, w przeciwieństwie do słabości i szaleństwa wielkiego szpitalnika, który był od niego wyższy rangą i doświadczeniem...

Mimo zmęczenia i ogarniającego niepokoju Werner von Tettingen szybko galopował na koniu do swoich elbląskich dóbr. Chciał wszystko spokojnie przemyśleć, odetchnąć, nabrać dystansu do ostatnich wydarzeń. Jeszcze niedawno serce łomotało mu jak szalone, gdy wraz z przybocznymi wydierał sobie drogę do opuszczenia miejsca bitwy. Wiedział, jak wykorzystać zgiełk i zamieszanie, by niepostrzeżenie się wymknąć. W prawdzie zachował się jak lis z podkulonym ogonem ale ocalił swoje jestestwo. Tylko czy jego zakonny status na wysokim stanowisku wart był utraty godności i honoru? Koniec końców uciekł z bitewnego pola. Może powinien leżeć tam w grunwaldzkim błocie z poległymi towarzyszami? Oni zastygli już w ostatnim ruchu z tańcem śmierci, ich członki znieruchomiały a rycerskie wyposażenie zostało rozkradzione. Sępy i wrony urządziły sobie ucztę z bladych trupów zalegających grunwaldzkie włości, a przyciągał je zapach zaschniętej krwi przemieszanej z deszczem i ciepłą ziemią. Werner wzdrygnął się na to wspomnienie, on żył, oddychał i mógł wiele zdziałać. Wraz z przybocznymi wjechał na zamek w Elblągu, gdzie wieść o klęsce rozprzestrzeniła się lotem błyskawicy. To był lont, który zapalił długo skrywane żale. Werner był pewien, że w jego komturii będzie panował spokój. Tymczasem zakon zbierał plony,

które zasiał przez wiele lat. Pruska ludność buntowała się przeciwko krzyżackiemu władztwu za zdzieranie wysokich podatków, gwałty, niesprawiedliwe sądy i okazywaną arogancję. Zakonnicy nie kojarzyli się z ascezą, dobroczynnością czy ubóstwem. Krzyżacy kierując się ambicją dążyli do gromadzenia bogactwa kosztem wyzyskiwania poddanych. Nie cofali się przed niczym, aby uzyskać majątek i władzę. Z tego względu pruska społeczność widziała w nich bezwzględnych panów przepełnionych pychą, bez krzty prawdziwej wiary w sercu i w postępowaniu. Lepiej sytuowanym mieszkańcom podbitych przez zakonników włości coraz bliżej było do polskiego króla, który mógł im zagwarantować przywileje takie same jak szlachcie w Koronie. Elbląscy mieszcianie nie znosili Wernera von Tettingena, postanowili go odpowiednio przywitać. Sam zainteresowany, zaabsorbowany swoimi myślami, nie przewidział takiego niesprzyjającego dlań rozwoju wydarzeń. Zazwyczaj z góry planował kilka rozwiązań nawet w najbardziej pogmatwanej sprawie. Analizował, wyciągał wnioski i obok planu „a” przygotowywał wariant „b” oraz „c”. Elbląg postanowił przepędzić i zamknąć swoje podwoje przed znenawidzonym komturem, kiedy przybył, aby szukać schronienia. Werner ledwo trzymał się w siodle. Był zmęczony po bitwie, prawie zasypiał na siedząco i stojąco. Liczył na to, że w murach swojej komturii opatrzy rany, zarówno te cielesne jak i duchowe. Mieszcianie zmęczeni panowaniem się braci krzyżackiej podnieśli rwetes, połączenie Prus Królewskich z Koroną stawało się coraz bardziej realne. Upokorzony Tettingen zagotował się cały w sobie. Werner nie był zwykłym zakonnikiem, którym można pomiatać. Jako krzyżak należący do elity znał swoją wartość i pozycję. Upadek tak wysokiego dostojnika, sprowadzenie go z roli podmiotu do przedmiotu okazało się bolesną lekcją. Wielki szpitalnik wypędzony z własnego zamku, to nie mieściło się w głowie! Zastanawiał się co było dla niego większą hańbą – złamanie potęgi Zakonu czy wydarzenia sprzed kilkunastu minut... Dopiero co zdążył wjechać na zamek, kiedy na raz usłyszał tumult. Jakaś wrzeszcząca hałastrą wtargnęła do środka, pobiła przybocznych oraz służbę. Wśród ciżby Tettingen poznał tych, co jeszcze kilka dni temu kłaniali się mu, nazywając go swoim panem. Teraz krzyczeli: Na pohybel! Koniec z krzyżacką władzą! Brać go za brodę i won! Jak grozili, tak zrobili. Elbląscy mieszcianie komtura, który nimi rządził sześć lat wyciągnęli za brodę i wśród wyzwisk wyrzucili z miasta. Głowa starego Wernera nie potrafiła tego udźwignąć. Wszystko skumulowało się na jeden raz: klęska grunwaldzka i całkowite upodlenie od byłych poddanych. Tettingen zastanawiał się jak mogli mu to zrobić ci, którzy wcześniej składali hołd mianując się jego lennikami i trzęśli się przed zemstą ze strony wielkiego szpitalnika. Zakonnik zatrzymał się koło mostu zwodzonego, ukląkł na kolanach i

zaczął kopać ziemię gołymi rękami. Potem wstał i powoli poszedł w kierunku fosy. Oczy miał podkrążone, białka czerwone od zdziwienia i złości. Wariackie spojrzenie zdradzało, że Werner nie jest przy zdrowych zmysłach z powodu załamania nerwowego. Pobici kompanii, mimo protestów i oporu wielkiego szpitalnika, zabrali go na Zamek w Malborku. Tettingen rozglądał się jak małe dziecko, nie poznawał miejsca, w którym tak często bywał. Był najważniejszym urzędnikiem państwa krzyżackiego, z racji tego mógł przejąć zarządzanie przygotowaniem do obrony. Nie był w stanie nic zrobić. Nie przyjmował jedzenia i nie odpowiadał na sugestie innych braci zakonników. Został zamknięty w komnacie strzeżonej przez straż. Pograżony w obrazach z przeszłości, zupełnie odciął się od bieżących wydarzeń. Gdy był w lepszym nastroju patrzył się w jeden punkt na suficie. W przyływie furii wiercił się, latał jak oparzony i prowadził rozmowy z tymi, którzy zginęli pod Grunwaldem. Jego gwiazda gasła w niesławie a on sam uciekł od prawdy w najgłębsze czeluście swojego *ratio*. A może to wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju?

Henryk von Plauen wykorzystał sytuację, w której Werner von Tettingen już nic nie był w stanie zdziałać. Postanowił wejść na scenę dziejów z przytupem i nie stracić tej jedynej szansy. Posiadał zmysł organizacyjny, więc z podwójną energią naszykował obronę Malborka przed chorągwiami polsko – litewskimi. Jak się okazało, ten porywczy i nieprzewidywalny zakonnik sprawdził się w najgorszym okresie historii zakonu, gdyż mury i obrońcy Malborka w dniach od 26 lipca do 19 września 1410 roku przetrwali oblężenie wojsk Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Gwiazda Henryka von Plauena świeciła coraz mocniej, dzięki ocaleniu Zakonu zyskał wielu zwolenników. Celem była władza - kroczył po trupach i postanowił ją zdobyć jak najszybciej.

W dniu zgromadzenia dostojników na obradach Henryk niecierpliwie przestępował z nogi na nogę. Usłyszał zmęczony głos jakby spod ziemi: Im szybciej się wzbijesz do najwyższego lotu tym dotkliwszy będzie upadek!

Korytarz, w którym stał obrońca Malborka był ciemny i wąski, oświetlony jedną pochodnią. Plauen dobrze znał ten rozczarowany w tonie głos. Powoli odwrócił się na pięcie i skwitował: Wielki szpitalniku, dobrze cię widzieć w zdrowiu i przy zmysłach. Wielka szkoda, że nie zaszczyliłeś nas takim stanem wcześniej, w godzinie największej próby.

Werner von Tettingen odpowiedział z irytacją: Mylisz się, jeśli myślisz, że obrona Malborka będzie najważniejszym momentem w twoim życiorysie. Pewnym, będą o tym pisać kronikarze, rozprawiać uczeni podczas debat. Czy zawsze twoje imię i nazwisko, drogi

Henryku, będzie wymieniane jako bohatera, który ocalił zakon? Każdy komtur a zwłaszcza wielki mistrz musi cały czas zachowywać rzeński umysł, odporność na spiski a przede wszystkim trzeźwość w osądzie i podejmowaniu decyzji bez emocji. Z tego co wiem, bardzo brakuje ci tych przymiotów.

Henryk von Plauen odparł z satysfakcją w głosie: Drogi Wernerze, po tylu latach służby możesz się tylko obejść smakiem upragnionego stanowiska. Wielu zakonników patrzy na ciebie krzywym okiem, za to, żeś opuścił swoich braci na polu grunwaldzkim. Nie martw się, ja znam twoją wartość w dyplomacji i jako pierwszy pojedziesz prowadzić z Polakami rozmowy pokojowe w Toruniu.

Wielki szpitalnik odchrząknął, wziął pochodnię i zaczął wolno iść w kierunku swojej komnaty. Odwrócił się jeszcze i dodał: Dziękuję za twoją szczodrość, wielki mistrzu, bo bez wątplenia nim zostaniesz. Powinieneś jeszcze podziękować królowi polskiemu, to on pozwolił nam przetrwać oblężenie. Widocznie Jagiełło miał swoje powody i nie zgniótł potęgi Zakonu, kiedy nadarzyła się okazja. Zbyt mocno kocha Litwę...

Komtur Świecia zdziwił się: Sugerujesz, że Jogaiła bał się wzrostu potęgi Korony? W takim razie ja zetnę ich wszystkich w proch.

Mruczenie Tettingena rozeszło się po malborskich murach: Niczego nie zrozumiał. Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie. Jego upadek będzie gorszy od mojego...